— Umieją doskonale — odparła Księżna. — I większość z nich uśmiecha się.

— Nie widziałam nigdy przedtem uśmiechającego się kota — rzekła Alicja, zadowolona z nawiązania rozmowy.

— W ogóle mało jeszcze widziałaś — odpowiedziała Księżna. — I w tym tkwi sedno rzeczy.

Alicji nie podobał się ani trochę ton tej odpowiedzi, uważała więc, że warto by zmienić temat rozmowy. Kiedy zastanawiała się nad wyborem nowego tematu, Kucharka zdjęła z ognia gar z zupą i naraz jęła ciskać w Księżnę i dziecko wszystkim, co tylko miała pod ręką. Najpierw poleciała dusza od żelazka, a potem istny grad patelni, talerzy i odważników. Księżna nie zwracała na to najmniejszej uwagi, nawet kiedy pociski dochodziły celu. Jeśli idzie o dziecko, to darło się ono już przedtem tak głośno, że trudno było ustalić, czy trafiały je miotane przez Kucharkę pociski.

— Proszę uważać, na miłość boską! — krzyknęła Alicja uchylając się z przerażeniem na wszystkie strony. — Och, mój nos! — usunęła głowę w samą porę, aby nie oberwać patelnią szczególnie pokaźnych rozmiarów.

— Gdyby wszyscy zajmowali się tylko swoimi własnymi sprawami, ziemia obracałaby się z pewnością szybciej, niż się obraca — zachrypiała filozoficznie Księżna.

— Co nie byłoby bynajmniej pożądane — rzekła Alicja, rada, że może popisać się swymi wiadomościami. — Niech pani tylko pomyśli, co za zamieszanie wynikłoby ze sprawą dnia i nocy! Bo ziemia, wie pani, potrzebuje dwudziestu czterech godzin na pełny obrót dokoła swej osi. A najważniejsza rzecz, *to pory roku...*

— Skoro już mowa *o toporach* — przerwała Księżna — to zetnij jej natychmiast głowę!

Alicja zerknęła z przestrachem na Kucharkę, aby przekonać się, czy nie bierze ona na serio ostatniej uwagi Księżny. Ale Kucharka mieszała nadal zupę i zdawała się nie zwracać na całą tę rozmowę najmniejszej uwagi. Alicja więc ciągnęła dalej:

— Najważniejsza rzecz to pory roku. Zaraz, zaraz: czy jest ich cztery, czy pięć? Zdaje się, że...

— Nie zawracaj mi głowy — przerwała Księżna. — Nie miałam nigdy pamięci do cyfr — po czym zaczęła kołysać swe dziecko w takt dziwacznej kołysanki, potrząsając nim gwałtownie pod koniec każdej zwrotki:

Śpij, syneczku, już,
Pieprz do noska włóż.
Kichać ani mi się waż,
Bo od tego brzydnie twarz.

Chórem:

(wraz z Kucharką i dzieckiem)
Apsik, apsik, apsik!

Śpiewając drugą zwrotkę Księżna podrzucała wysoko w górę swe niemowlę, które krzyczało tak głośno, iż Alicja ledwie rozróżniała słowa kołysanki:

Już, syneczku, śpij,
Bo złapię za kij!
Pójdziesz tam, gdzie rośnie pieprz,
Bowiem buzię masz jak wieprz!

Chórem:

Apsik, apsik, apsik!

— Masz! Możesz poniańczyć je trochę, jeśli chcesz! — krzyknęła Księżna do Alicji rzucając jej niespodzianie swoje dziecko. — Ja muszę tymczasem przyszykować się do partii krokieta u Królowej. — To rzekłszy wybiegła z pokoju, a w ślad za nią poleciała rzucona przez Kucharkę patelnia, która jednakże chybiła celu.

Alicja pochwyciła z trudem niemowlę, jako że było to stworzenie o przedziwnym kształcie, z wystającymi we wszystkich kierunkach kończynami. Alicja pomyślała, że przypomina ono nieco rozgwiazdę. Maleństwo sapało niczym lokomotywa i na przemian to kurczyło się, to rozprężało, tak że Alicja miała

LEWIS CARROLL *Alicja w Krainie Czarów* Polish translation (Illustrated by Olga Siemaszko) WARSAW, 1955 THE BURSTEIN COLLECTION Octavo